

Czapski Antoni, Czarnecki Józef, Dalski Marian, Dobrzyński Franciszek, Dziegiecki Kazimierz, Fuchs Fr., Grabski Stefan, Grochowski Leon, Gromadziński, Harkowski Antoni, Hofman Józef, Jahnke Edwin, Jarkowski Stefan, Jeske Bolesław, Karchowski Jan, Keler Franciszek, Konitz Józef, Kruszyński Fr., Kryzan Fr., Krzyżagórski, Kubliński Aleksander, Kulikowski Józef, Liszkowski Józef, Łaszewski Stanisław, Lubiński Wojciech, Makowski Aleksander, Mańkowski Bolesław, Meyer Z., Milewski J., Mozgorzewski Seweryn, Mroziński J., Murny Zygmunt, Musiałek Stanisław, Nawrocki Ludwik, Panieński Walenty, Pajzderski, Poniński Adolf, Priebe Jan, Putiatycki Feliks, Rakowski Wacław, Sadowski, Sikorski Stanisław, Simmler Edward, Skarżyński Franciszek, Skórzewski Kazimierz, Smorawski Stanisław, Sydowski Mieczysław, Sypniewski Stanisław, Szumski Kazimierz, Szymański Feliks, Waleszyński Anzelm, Witkowski August, Witkowski Władysław, Wolszlegier Bolesław, Zakrzewski Konstanty, Znaniecki M.

KARTKA DO DZIEJÓW TAJNEGO NAUCZANIA W LATACH WOJNY I OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

(u r y w k i w s p o m n i e ń)

Późnym wieczorem 11 listopada 1939 r. wróciłem do Łowicza. Na ulicach słychać było odgłosy maszerujących żołnierzy niemieckich, pilnujących porządku na terenie miasta, którego część leżała w gruzach. Był to rezultat bombardowań z powietrza i zniszczeń powstałych podczas zacieklej walk nad Bzurą. Wszystkie gmachy państwowe zajęło wojsko, które stacjonowało nie tylko w koszarach 10. pułku piechoty, w liceum pedagogicznym, szkole rolniczej, gmachach szkół powszechnych nr 1 i 2, lecz i w urzędach, np. w Inspektoracie Szkolnym przy ulicy Józefa Piłsudskiego. Z części ocalałego miasta, ciągnącego się wzdłuż ulicy Zduńskiej tworzone dzielnicę żydowską, odgradzoną od dzielnicy polskiej wysokim płotem drucianym. Było to getto. W tak ukształtowanej scenerii miasta doszło, w nocy z 11 na 12 listopada 1939 r., do spalenia zabytkowej synagogi, która znajdowała się przy ulicy Zduńskiej. O podpalenie świątyni posądzono Żydów. Oni też musieli zapłacić kontrybucję w wysokości kilku kilogramów złota i innych kosztowności. W tym czasie ludność polska żyła pod wielkim wrażeniem wysiedleń z własnych domostw, mieszkań, zabierania lokali handlowych, rzemieślniczych, gastronomicznych itp. Z całą brutalnością wysiedlani zostali właściciele domków jednorodzinnych w dzielnicy willowej na Korabce — przedmieściu Łowicza. Duży niepokój ludności polskiej wywoływała niepewność o losy oświaty oraz kultury. Wpływało to z faktu zajęcia dla celów niemieckich jedyne go obiektu kulturalnego, jakim był „Dom Ludowy” oraz faktu przeprowadzenia przez specjalistów z Berlina poszukiwań za księgozbiorem Biblioteki Kolegiackiej, którą zdołał w odpowiednim czasie ukryć prałat kolegiaty. Zachodziła obawa, że w najbliższych tygodniach zostaną poddane konfiskacie księgozbiory biblioteki nauczycielskiej Inspektoratu Szkolnego i „Domu Ludowego”, jak też liceum pedagogicznego (biblioteki liceów ogólnokształcących uległy spaleni u podczas pożaru gmachów szkolnych). Urzę-

dy miejskie i powiatowe obsadzano Niemcami. Nauczyciel religii, a zarazem pastor w osadzie cukrowni Łyżkowice Artur Klippert został mianowany *Kreisschulratem* na powiat Łowicz i Skierniewice. Funkcję zastępcy powierzono Aleksandrowi Bluhm-Kwiatkowskiemu, inspektorowi szkolnemu powiatu gostynińskiego. Odmówiono zatrudnienia inspektora szkolnego Władysława Kwapisza i Leona Janiszewskiego. Ja otrzymałem posadę w szkole powszechnej nr 3, która znajdowała się w dzielnicy robotniczej Korabka. Dyrektorem (kierownikiem) szkoły był młody i energiczny Józef Perzyna, syn chłopca ze wsi Niedźwiada koło Łowicza¹. W ten sposób od dnia 1 grudnia 1939 r. uzyskałem możność zarabiania na utrzymanie rodziny (miałem żonę, nauczycielkę szkoły powszechnej nr 2, i kilkuletnią córkę). Bez pracy pozostawali nauczyciele szkół średnich ogólnokształcących, liceum pedagogicznego i niektórzy ze szkoły rolniczej.

Obejmując pracę w szkole szybko włączyłem się w nurt życia środowiska łowickiej inteligencji, grupującej się przy Zarządzie Powiatowym PCK. Pomagałem drowi Janowi Wegnerowi w porządkowaniu cmentarzy i dokumentacji poległych na terenie powiatu łowickiego żołnierzy polskich. Równocześnie włączałem się do rozważań dotyczących problemów związanych z odpowiedzialnością za oświatę dorosłych na wsi, uchronienie od zniszczeń bibliotek „Domu Ludowego” i Inspektoratu Szkolnego, uratowania nagromadzonych w gmachu szkoły nr 2 pomocy naukowych stanowiących własność szkół z terenu powiatu, a szczególnie map historycznych i geograficznych, pieczęci firmowych i metalowych z godłem państwa oraz blankietów legitymacji nauczycielskich i pieczęci Inspektoratu Szkolnego do stemplowania (przez wytłaczanie) legitymacji służbowych pracowników szkół powszechnych. Do najbardziej pilnych spraw należało przebadanie akt personalnych nauczycieli i ich wyłączenie ze zbiorów ewidencyjnych *Kreisschulratu*.

Właściwa, w wymienionych zakresach, praca rozpoczęła się od dnia wprowadzenia mnie przez inspektora Kwiatkowskiego w czynności urzędowe. Przebieg zdarzenia był następujący: inspektor wręczając mi akt zatrudnienia w obecności Klipperta powiedział: „Proszę zgłosić się jutro w kancelarii kierownika Perzyny Józefa o godzinie 9-tej rano”. Stosownie do polecenia około godz. 8 min. 30 przybyłem do szkoły. Po wejściu do gmachu zapytałem woźnego Władysława Pioruna o kierownika. Ten odpowiedział: „Pan kierownik ma lekcje, proszę wejść do kancelarii”. Tam zastałem inspektora, który bardzo oficjalnie oświadczył: „Przyszedłem, aby pana wprowadzić w tok pracy”. Po chwili milczenia rozpoczęła się rozmowa, która dotyczyła roli nauczyciela polskiego w warunkach okupacji.

Przyjęte obowiązki mogłem wykonywać m. in. dlatego, że odpowiedzialność rozkładała się na dwie osoby. Nasza praca w konspiracji zapoczątkowana została ratowaniem biblioteki nauczycielskiej. W akcji tej nieocenioną przysługę oddały dwie osoby. Jedną z nich była żona Stanisława Mroza, nauczyciela gimnazjum łowickiego, który jako oficer polski został wzięty do niewoli i przebywał w jednym z obozów na tere-

¹ Do dnia 1 września pełniłem w Inspektoracie Obwodowym Łowicza funkcję inspektora dla dorosłych na powiaty: Kutno, Łowicz i Sochaczew.

nie Niemiec. Mieszkanie Mrozowej znajdowało się na tym samym piętrze, co biuro Inspektoratu zajęte przez komendę wojskową. Musiała ona je opuścić. Komendant, okazując wspaniałomyślność rodzinie oficera polskiego, wyraził zgodę na kilkudniową przeprowadzkę. Czas ten wystarczył, by sekretarka inspektoratu kutnowskiego Ludwika Hartwig (przepraszam za ewentualne zniekształcenie nazwiska), wykorzystując pomoc Mrozowej i jej rodziny, wyniosła szafki bibliotek ruchomych, które zostały przekazane w poszczególne punkty do ośrodków wiejskich. Były nimi najczęściej szkoły wiejskie II i I stopnia. Podobnie postąpiliśmy z księgozbiorem biblioteki „Domu Ludowego”, które liczyły kilka tysięcy tomów. Przy ratowaniu tego księgozbioru dużą przysługę okazał Bronisław Szymański, zastępca starosty powiatowego w Łowiczu do dnia 1 września, a później urzędnik w biurze gospodarczym dla ludności polskiej, którego szefem był *Volksdeutsch*, były sekretarz gminy miejsko-wiejskiej w Bolimowie — Jakób Wolff.

Szymański znał bardzo dobrze działaczy chłopskich z poszczególnych miejscowości. Ludzie ci mieli też do Szymańskiego zaufanie. Do tych działaczy docierali nauczyciele szkół wiejskich, którzy informowali o potrzebie przewiezienia z Łowicza paczek z książkami. Bardzo dużą pomoc okazał nam działacz ludowy Teofil Kurczak z Bochenia. W niespełna trzy tygodnie wszystkie wartościowe dzieła zostały zabezpieczone od zniszczenia.

Bardziej niebezpieczną akcją było ratowanie pomocy naukowych, które z polecenia Klipperta zostały zabrane ze szkół i przekazane do magazynu znajdującego się na terenie szkoły powszechnej nr 2 na Bratkowicach. W większości były to mapy ścienne Polskie, mapy historyczne i geograficzne oraz pieczęcie szkół (firmowe i metalowe) z godłem państwa. Ponieważ gmach posiadał centralne ogrzewanie, duże sale i kuchnię, szkołę zajęło wojsko. Wstęp na teren szkoły był dozwolony jedynie kierownikowi Stanisławowi Pająkowi i woźnemu Bolesławowi Michalakowi. Władze wojskowe zezwoliły im na dalsze zamieszkanie na terenie szkoły, wydzielając dla nich mały parterowy domek. W ten sposób uzyskaliśmy możliwy dostęp do pomieszczenia, w którym zostały zgromadzone pomoce naukowe dostarczone przez kierownictwa szkół z całego powiatu. Ponieważ Michalak pełnił funkcję palacza oraz woźnego, odpowiadającego za czystość obiektu i otoczenia, nie było dużej trudności z dotarciem do zgromadzonych tam zasobów pomocowych. I chociaż ryzyko zabrania było duże, to odpowiedzialność żadna z tej prostej przyczyny, że stacjonujące w gmachu szkoły oddziały często się zmieniały, a wyjeżdżając zabierały to, co było im potrzebne. Michalak zawsze znajdował jedno usprawiedliwienie — „zabrało wojsko”. Zabrałszy z owego magazynu wszystko to, co było potrzebne do prowadzenia tajnego nauczania oraz pieczęcie szkół (zwłaszcza metalowe z godłem państwa).

W tym czasie do najbardziej niebezpiecznej działalności należało wydawanie dla przybywających z terenów „włączonych” do Rzeszy dowodów tożsamości. Odpowiedzialność za ten dział przejął na siebie inspektor Kwiatkowski. On ustalał, komu należy wypisać legitymację nauczycielską, z jaką datą zatrudnienia i on dokonywał podpisywania tego dowodu dlatego, że od kilku lat pełnił funkcję zastępcy, a później inspek-

tora szkolnego w Obwodzie Łowicz. Moja rola ograniczała się do wypisania legitymacji, opieczetowania i dostarczenia zainteresowanemu. Podobnie układała się współpraca z Bronisławem Szymańskim, który wystawiał i podpisywał dowody tożsamości innym osobom, związanym lub pracującym w samorządzie terytorialnym. Konieczność prowadzenia tej akcji wynikała z tej prostej przyczyny, że Łowicz był pierwszym miastem powiatowym w Generalnej Guberni na trasie Warszawa—Poznań. Granica powiatów Łowicz—Kutno, Łowicz—Gostynin, Łowicz—Brzeziny i Łowicz—Łęczyca była granicą między GG a III Rzeszą. Po obu stronach granic zamieszkiwali chłopcy polscy. Wielu z nich posiadało przepustki graniczne, umożliwiające wykonywanie prac na polach, które często znajdowały się na terenie GG i w „Kraju Warty”. Dawało to możliwość bezpiecznego przekraczania granicy, a następnie oddalenia się, mimo że teren powiatu łowickiego nasycony był żandarmerią i Gestapo. Pomoc nasza musiała przybrać charakter zorganizowanej konspiracji. W tym celu inspektor Kwiatkowski wykorzystywał nauczycieli, którzy byli jego uczniami, gdy pracował w seminarium nauczycielskim Łowicza jako geograf. Ich obowiązkiem było zainteresowanie się osobą przekraczającą granicę (w szczególności nauczycieli polskich) i skierowanie jej pod wskazany adres w Łowiczu. W tym zakresie duże usługi wykazał Hipolit Papiewski, oficer rezerwy, któremu udało się uciec z niewoli pod Kockiem, a który został zatrudniony w ostatniej wsi gminy Kiernozina położonej nad granicą powiatu gostynińskiego „włączonego” do Rzeszy. W gminie Bąków rolę taką spełniał nauczyciel Różycki.

Działalność ta musiała być zakończona od tego czasu, gdy ludność polska w GG otrzymała niemieckie dowody, zwane kartami rozpoznawczymi. Rola nasza została ograniczona do umożliwiania pobytu w terenie i wyrobienie zaświadczenia tymczasowego wydawanego przez odpowiednie komórki Polskiego Komitetu Opiekuńczego (RGO). W Powiatowym Komitecie RGO Łowicz pełniłem funkcję zastępcy przewodniczącego. Miałem wystawione przez władze odpowiednie zaświadczenia i mogłem się poruszać swobodnie po terenie powiatu i dystrykcie warszawskim. Sprawowana funkcja społeczna umożliwiła mi szybkie nawiązanie kontaktów z dobrze znanymi mi działaczami Związku Nauczycielstwa Polskiego: z Czesławem Wycechem, drem Albinem Jakielem², Antonim Konewką, b. dyrektorem departamentu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Heleną Radlińską, moją profesorką w Wolnej Wszechnicy Polskiej (WWP) i innymi.

Opierając się na RGO można było przystąpić do bardziej bezpiecznej pracy nad organizacją tajnego nauczania. I tym razem inspektor Kwiatkowski, doświadczony organizator prac konspiracyjnych z okresu POW, postawił zasadniczy warunek. „Na tym odcinku naszego działania nie będziemy prowadzić żadnej dokumentacji”. Zastrzeżenie swoje motywował względami bezpieczeństwa nie tylko nauczających, lecz i uczących się. Ustaliliśmy podział ról. On wziął odpowiedzialność za dobór kierowników zespołów tajnego nauczania i kontakt z dyrektorami oraz niektórymi nauczycielami szkół średnich. Środowisko to znał

² Doc. dr A. Jakiel — pedagog, członek Prezydium ZNP (1937-1939), w czasie okupacji pełnił szereg funkcji w konspiracji; był m. in. kierownikiem archiwum i Instytutu Pedagogicznego TON; zginął w czasie powstania warszawskiego.

bardzo dobrze, gdyż przed pójściem do pracy w nadzorze szkolnym był nauczycielem seminarium nauczycielskiego w Łowiczu. Żona jego Irena pracowała jako nauczycielka języków obcych w liceum ogólnokształcącym do wybuchu wojny. Bardzo dobrze znał wielu kierowników szkół, zwłaszcza stopnia III, którzy byli jego wychowankami. Do moich obowiązków należały wszystkie inne czynności. Z tytułu obowiązków inspektora miał stały kontakt z interesującymi nas kierownikami. Była to wprost wymarzona dla nas sytuacja. Więcej kłopotu miał z ustaleniem osoby dyrektora odpowiedzialnego za realizację programów nauczania i sposobu przeprowadzania egzaminów promocyjnych oraz dojrzałości. Pod tym względem wystąpiła między nami różnica zdań dlatego, że na terenie Łowicza przebywał jeszcze dyrektor liceum pedagogicznego Stanisław Somorowski. Kwiatkowski zauważył, iż jedynym kandydatem na kierownika naukowego kompletów może być mgr Jan Zbudniewek, dotychczasowy dyrektor liceum ogólnokształcącego. Dyrektor Somorowski — to działacz polityczny sanacji, na terenie łowickim nie cieszy się takim poważaniem, jak dyrektor Zbudniewek. Uzasadnienie to uznałem i wycofałem się z dalszej, na ten temat, dyskusji. Od tej rozmowy ustaliliśmy, że za tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej będziemy odpowiadali wszyscy trzej. Należało działać szybko, bo sytuacja na terenie Łowicza i powiatu stawała się bardzo trudna dla szkolnictwa polskiego. Szkoły średnie (dwa licea ogólnokształcące, liceum pedagogiczne, szkoła handlowa, 11-miesięczna szkoła rolnicza dla chłopców) były w Łowiczu. Podczas działań wojennych licea ogólnokształcące zostały zburzone. Gmach liceum pedagogicznego, szkoły rolniczej i szkół powszechnych nr 1 i 2 zajęło wojsko niemieckie. Szkoła podstawowa nr 4 została zbombardowana. Prócz tego pod uwagę braliśmy to, że większość młodzieży szkół średnich i rolniczej pochodziła ze wsi. O umieszczeniu tej grupy młodzieży w Łowiczu mowy być nie mogło. Pomocy oczekiwała młodzież, która już uczęszczała do szkół średnich, i ta, która została przyjęta do klas pierwszych w czerwcu 1939 r. Młodzieży tej należało udzielić pomocy z wielu względów. Przede wszystkim chodziło o to, by w młodzieży podtrzymać chęć do nauki i możliwie uchronić ją od ujemnych wpływów wynikających z rozprężenia moralności społecznej wynikłej z okupacji.

Przy tak układających się stosunkach powstała myśl podjęcia próby zorganizowania tajnego nauczania w oparciu o szkoły III stopnia, znajdujące się we wsiach i mniejszych ośrodkach miejskich. Ponieważ ten typ szkoły istniał w każdej gminie, nie było trudności w pozyskaniu nauczycieli z odpowiednim przygotowaniem, gdyż w każdej z nich pracowali nauczyciele po ukończeniu WKN o kierunku specjalistycznym, np. j. polskiego, historii, geografii, matematyki, fizyki i innych przedmiotów. Niektórzy z nich ukończyli Instytut Nauczycielski, a w kilku szkołach kierownikami byli absolwenci wyższych uczelni, np. mgr Józef Łapczyński, mgr Marian Gazdowski, czy Różycki — absolwent Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi. Do tych szkół skierowane zostały najbardziej potrzebne pomoce naukowe.

Naszym obowiązkiem było dostarczenie programów nauczania w zakresie licealnym. Pod tym względem napotkaliśmy na zasadniczą trudność, ponieważ na terenie Łowicza ocalał tylko jeden egzemplarz progra-

mu. Znajdował się on w posiadaniu księdza prefekta Zawadzkiego (za ewentualne zniekształcenie nazwiska bardzo przepraszam — WR). Należało program ten wypożyczyć, nie wtajemniczając prefekta w sedno sprawy. Po wypożyczeniu egzemplarza należało dokonać przepisania programu działami przedmiotowymi w 12 egzemplarzach. Nie można było kupić papieru i kalki maszynowej. I ta trudność szybko została rozwiązana przy pomocy trzech młodych pracowniczek z *Kreislandratu*. Dwie z nich były Polkami wysiedlonymi z Pomorza, studentkami Uniwersytetu Poznańskiego, a trzecia Niemką, córką łowickiego pastora — Stegmana. One dostarczyły papier i kalkę maszynową. Przepisania podjęły się trzy nauczycielki ze szkoły powszechnej Stefania Dankiewicz, Genowefa Masalska i Halpernowa, żona nauczyciela liceum ogólnokształcącego, oraz sekretarka inspektoratu Ludwika Hartwig. Potrzebna była maszyna do pisania. Tych nie mogli posiadać Polacy. O przepisywaniu na maszynach urzędowych mowy być nie mogło. Mimo to naszym usłużnym koleżankom dało się wypożyczyć maszynę od sekretarki liceum ogólnokształcącego, która w ostatniej chwili zdołała uratować takową przed objęciem gmachu internatu szkolnego przez kierownictwo szkoły niemieckiej. Przepisane i sprawdzone programy dostarczyłem kierownikom tajnych kompletów gminnych.

Tak zorganizowane tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej i nauczanie historii, geografii oraz literatury w szkołach podstawowych zdawało egzamin. Młodzież zaczęła się uczyć. Powiat łowicki stał się wzorem organizacyjnym na tym odcinku pracy kulturalno-oświatowej. Na wzór łowicki centralne organa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON) zaleciły w całej GG tworzenie ogniw gminnych. Wśród nauczycielstwa innych regionów mówiło się o tzw. akcji gminnej. Na terenie samego Łowicza organizacja tajnego nauczania spoczywała bezpośrednio w ręku dyrektora Zbudniewka. W działalności tej brali udział nauczyciele szkół średnich łowickich i wysiedleni, m. in.: Stefan Szumowski, inspektor szkolny z Wągrowca, Alfons Zarach, asystent Uniwersytetu Poznańskiego, i mgr Plewińska, nauczyciel geografii z liceum ogólnokształcącego w Rogoźnie Wielkopolskim.

W miarę upływu czasu, gdy nauka na tajnych kompletach została przez społeczeństwo polskie uznana za właściwą podstawę kształcenia (w warunkach okupacyjnych) młodzieży, wtedy chłopcy i robotnicy domagali się tworzenia kompletów na poziomie klasy I i II liceum. Być może, że władze naczelne TON wobec tych żądań rzuciły hasło realizacji programu nauczania I i II klasy w obrębie szkoły powszechnej z absolwentami klasy VII. Tego rodzaju klasy były prowadzone w szkole nr 3 w Łowiczu. Nauczycielami w tych klasach byli m. in.: J. Perzyna, E. Kluzińska, B. Kowalska, Wł. Rogala.

Oddani sprawie narodowej wychowawcy, wykorzystywali każdą nadarżającą się okazję, by pomóc młodzieży. Jedną z tego rodzaju działalności było nauczanie w szkołach zawodowych, na prowadzenie których okupant zezwolił. W Łowiczu na polecenie Klipperta została zorganizowana przy ul. Zduńskiej zasadnicza szkoła doksztalająca dla młodzieży uczącej się zawodu. Kierownikiem szkoły został kierownik szkoły powszechnej nr 4 — Urbański. Do szkoły przyjmowano chłopców, którzy ukończyli klasę VII. W szkole tej nauczycielami byli specjaliści różnych

zawodów. Wkrótce zdecydowaliśmy, że ta wielobranżowa szkoła przysposobienia zawodowego została przemianowana na gimnazjum mechaniczno-elektryczne. Do stopnia organizacyjnego szkoły (tajnej) należało zastosować odpowiedni program nauczania. Po niedługim czasie udało się dostać (przy pomocy Stanisława Trojanowskiego) program nauczania w średnich szkołach mechaniczno-elektrycznych. Wobec powyższego zażądała konieczność obciążenia wykładowców dodatkowymi zajęciami. Podzielili oni między siebie takie przedmioty, jak matematykę, fizykę, chemię, geometrię. Nauczanie języka polskiego, historii, geografii podjął kierownik szkoły. Przedmiotów tych uczył na tak zwanej nauce pisania listów (korespondencji zawodowej) i pogadankach wychowawczych. Ponieważ uczniowie szkoły rekrutowali się z różnych branż zawodowych (krawcy, szewcy, piekarze, kowale, ślusarze itp.), kierownictwo szkoły przy pomocy nauczycieli zawodów wyselekcjonowało do klasy gimnazjalnej uczniów z klas wielobranżowych. Była to bardzo odpowiedzialna działalność, należało bowiem przekonać ucznia, jego rodziców i majstra, by wyrazili zgodę na ten kierunek szkolenia i zachowali bezwzględną tajemnicę oraz wyrazili zgodę na to, że szkolony w zawodzie uczeń zamiast dwóch lat nauki będzie chodził dłużej, oficjalnie powtarzając pierwszy i drugi rok. Prócz tego młodzieży tej trzeba było dostarczyć odpowiednich podręczników lub podawać materiał nauczania z danego przedmiotu tak, aby na podstawie poczynionych zapisków mógł wystarczająco opanować potrzebny zakres materiału.

Drugą, tym razem żeńską szkołą, była roczna szkoła dla dziewcząt wiejskich w Dąbrowie Zduńskiej (rejon działania mgr. Józefa Łapczyńskiego). W porozumieniu z Łapczyńskim dyrektorka szkoły inż. rolnictwa Wyszomirska w szkole tej prowadziła całe zespoły dziewczęce w zakresie kształcenia liceum ogólnokształcącego, które w 1945 r. przemianowano na poszczególne klasy licealne wiejskiej szkoły ogólnokształcącej. Natomiast przy doksztalczącej szkole handlowej prowadzone były zespoły szkolenia spółdzielczego.

Wskazówki odnośnie do najwłaściwszego organizowania szkolnictwa zawodowego otrzymywałem od doc. dra Albina Jakiela, który tego typu szkołę zawodową dla dziewcząt warszawskich prowadził w siedzibie biblioteki mieszczącej się w Galerii Luksemburga przy ulicy Senator-skiej.

Minał styczeń 1941 r., gdy problemy związane z tajnym nauczaniem organizacyjnie zostały rozwiązane. Na prośbę kolegów-nauczycieli miasta Główna, przyłączonego z powiatu Brzeziny do Łowicza, dużo wysiłku wkładaliśmy w niesienie pomocy wysiedlonym tam dzieciom z rejonu podłódzkiego. Na terenie szkół powszechnych organizowaliśmy dożywianie, przydzielanie pomocy materialnej w ramach działalności RGO oraz potrzebnych materiałów piśmiennych, tj. zeszytów, ołówków, piór itp.

W lutym działalność nasza została przerwana. W Łowiczu doszło do aresztowań. Oficjalną podstawę miał stanowić fakt dokonanego morderstwa na żołnierzu niemieckim. Miało się to stać na przedmieściu Korabka, zamieszkiwanym przez Niemców i *Volksdeutsche*. W miejscowym więzieniu osadzono około 100 Polaków, którzy posiadali jakiś wpływ na środowisko Łowicza i powiatu. W celach znalazło się dwóch

lekarzy, dwóch farmaceutów, kilku nauczycieli, pracowników miejskich, zawodowych podoficerów, 1 ksiądz, rzemieślnicy i inni. W grupie tej znalazł się dyr. Jan Zbudniewek, ja i dyr Stanisław Somorowski. *Gestapo* sądziło, że przy pomocy tej metody uda się dokonać likwidacji nierozpoznanej organizacji konspiracyjnej o charakterze wojskowym. W lochach podziemia gestapowskiego przy ulicy Długiej znajdowali się członkowie zbrojnego podziemia polskiego z okolicznych wsi, m. in. Niedźwiady. Organizacją tą miał być ZWZ. Podstawą do prowadzonych badań stały się znalezione w biurku zastępcy burmistrza Łowicza, ulotki. Następnie dokonano rewizji w drukarence prywatnej miejscowego rzemieślnika sztuki poligraficznej. Znalezione nie tylko pojedyncze egzemplarze ulotek, ale i niezniszczony jeszcze skład czcionek owych materiałów nielegalnych. Natychmiast dokonano aresztowania właściciela drukarenki. W oparciu o te dwa dowody rozpoczęto badania.

Pierwszym badanym był zastępca burmistrza, a drugim drukarz. Sytuacja nasza, rzekomych zakładników, była o tyle szczęśliwa, że umieszczeni byliśmy w dużych celach więziennych i przylegającej do nich kaplicy. Stało się tak dlatego, że więzienie było przepełnione elementem zatrzymanym na różnego rodzaju przestępstwa pospolite. Mieliśmy możliwość dokonywania wymiany myśli oraz byliśmy dokładnie informowani o tym, jak przebiega śledztwo, co chcą gestapowcy wymusić od badanych. Po kilku dniach badań, dowiedzieliśmy się, że *Gestapo* poszukuje kierownictwa tajnej organizacji wojskowej i politycznej. Powracający z przesłuchań, mimo skatowania, informowały nas, iż bardzo zależy gestapowcom na podawaniu nazwisk. Męsko zniósł tortury zastępca burmistrza. Wytrzymał też drukarz i nieludzko skatowany przewodniczący konspiracyjnego Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego, powiatu brzezińskiego. Wyników badań tego więźnia najwięcej się obawiałem, ponieważ dwa razy kontaktowałem go z członkami SL powiatu łowickiego. On był współtowarzyszem celi więziennej, w której przebywałem. Po ostatnim badaniu, gdy na pół przytomnego przywleczono i rzucono na słomę w celi, ten niepodobny do człowieka konspirator znalazł w sobie tyle siły, że wypowiedział: „Będę stracony, powiadomcie moich przyjaciół. Nie wsypałem”. W kilka godzin później *Gestapo* zabrało go samochodem i wywiozło z więzienia. W grupie naszej zapanowała atmosfera tragiczna. Powodem było oświadczenie współwięźnia — farmaceuty po jego powrocie do celi z przesłuchania. Wijąc się z bólu powiedział: „Nie wytrzymałem i wsypałem”. W chwilę potem już nie żył. Przyczyną śmierci było zażycie cianku potasu, który posiadał przy sobie idąc do więzienia. Od tego dnia zaczęło się piekło. Każdy drżał, kiedy padnie jego nazwisko. Jak nam doniesiono, w dalszym ciągu odbywały się aresztowania w poszczególnych wsiach. Między innymi poszukiwano dwóch nauczycieli, którzy w tajnym nauczaniu pełnili funkcje kierowników gminnych. Jednym z nich był Niemczyk z gminy Jamno, drugi z Główna (nazwiska nie pamiętam). Uprzedzeni, na czas, zdołali opuścić teren. Natomiast aresztowanych chłopów, m. in. ze wsi Niedźwiada k. Łowicza trzymano w lochach *Gestapo* przy ul. Długiej. Badaniom został poddany dyr. Stanisław Somorowski, który w kilka godzin po przebytych torturach powiedział, iż czeka go Oświęcim. W tak tragicznym dla nas okresie zostałem wezwany przez strażnika więzienia, a następnie odprowa-

dzony do urzędu naczelnika więzienia. Moi współtowarzysze zamarli. Momentalnie zrodziło się w ich umysłach (jak mi później wyznawali) szereg nieprawdopodobnych przypuszczeń. Ja byłem przekonany, że podzielę los Somorowskiego. Wszystko wyjaśniło się na miejscu. Wprowadzony do gmachu administracji więzienia, a następnie do pokoju naczelnika zastałem tam siedzącego Bronisława Szymańskiego, skarbnika Komitetu Powiatowego RGO Łowicz.

Na mój widok naczelnik wyszedł do kancelarii, oświadczając: „Zostawiam was na 5 minut”.

Szymański w tym czasie wyjął z kieszeni książeczkę czekową KP RGO i powiedział: „Są na czekach moje podpisy, brak jest przewodniczącego (Kozieradzkiej, która na dłuższy czas wyjechała poza Łowicz), musi pan te czeki podpisać, bo pieniądze mogą i są potrzebne na prowadzenie normalnej działalności”. Bez najmniejszego wahania uczyniłem zadość żądaniom skarbnika (byłem wiceprzewodniczącym KP RGO). Po przybyciu do celi złożyłem relację. Wiarogodność mojej wypowiedzi potwierdził dyr. Zbudniewek, którego żona była pracownikiem technicznym w biurze Komitetu Powiatowego RGO.

Po zakończonych przesłuchaniach nastąpiły dni dalszej niepewności i wyczekiwania. Z zewnątrz dochodziły do nas wieści, że badani zostaną przewiezieni na Pawiak do Warszawy, pozostałych władze zwolnią. Istotnie, wieści te znalazły swe potwierdzenie. W kwietniu (daty nie pamiętam) na nasze piętro przybyło *Gestapo* w asyście naczelnika więzienia i tłumacza. Zostaliśmy wezwani do ustawienia się na korytarzu. Na polecenie władz tłumacz przystąpił do odczytywania listy nazwisk. Wyczytani zabrali swoje bagaże i pod eskortą *Gestapo* schodzili na dziedziniec, by znaleźć się w podstawionych samochodach więziennych. Następnie przyszła kolej na pozostałą grupę, która liczyła około 40 osób. Zostaliśmy pouczeni, że idziemy do domów, ale musimy być świadomi skutków, jeśli będziemy szerzyć fałszywe pogłoski o stosunku władz niemieckich do nas Polaków podczas pobytu w więzieniu jako zakładników. Równocześnie powiedziano nam, że nie możemy opuszczać miasta bez zezwolenia władz żandarmerii. W tym czasie wywiezieni na Pawiak przechodzili dalsze badania, po których zostali podzieleni na dwie grupy. Jedna została wywieziona do obozów koncentracyjnych, druga do Palmir i tam rozstrzelana; w tej grupie został pozbawiony życia zastępca burmistrza Łowicza. Z kazamat Pawiaka powrócił jedynie dr Jan Wegner, nauczyciel łowickiego liceum ogólnokształcącego, którego pobyt na Pawiaku miał inny cel. Hitlerowcy wykorzystując pochodzenie bawarskie pradziada doktora starali się w ciągu kilku miesięcy nakłonić go do przyjęcia narodowości niemieckiej. Gdy nie osiągnęli pożądanego rezultatu, został zwolniony i powrócił do rodziny w Łowiczu, by dalej pracować dla dobra kultury polskiej.

Po powrocie z więzienia ponownie włączyłem się do pracy konspiracyjnej, mimo dalszych aresztowań działaczy społecznych, m. in. nauczycieli. Po kilku tygodniach inspektor Kwiatkowski doszedł do przekonania, że w najbliższym okresie cały wysiłek naszej działalności należy skierować na problemy nauczycielskie, tj. opracowanie odpowiedniej formy szkolenia przyszłych kandydatów na nauczycieli, przy wykorzystaniu do-

świadczonej pedagogów zatrudnionych w szkołach polskich. Staneliśmy na stanowisku, że w wolnej Polsce ta grupa pracowników będzie niewątpliwie potrzebna, chociażby dlatego, że władze naczelne TON postuluwały w przyszłości jako minimum wykształcenia ukończenie 10 lat szkoły ogólnej. Dla takiej szkoły musi być odpowiednio przygotowana kadra nauczycielska. Przygotowanie należy rozpocząć już obecnie, bo odkładanie może okazać się dużym błędem polityki oświatowej. Zapadła decyzja, że ja — mając możliwości wyjazdów służbowych do Warszawy jako przedstawiciel RGO — powinienem wykorzystać znajomości w gronie osób zajmujących się zawodowo sprawami nauczycielskimi, zdobyć w tym zakresie pewne informacje i ustalić stosunek władz TON do naszych zamierzeń. Wiedzieliśmy, że w ramach Wolnej Wszechnicy Polskiej prowadzony jest Wydział Pedagogiczny, a w ramach prac oświatowych TON zorganizowano zajęcia na Instytucie Nauczycielskim, Wyższym Kursie Nauczycielskim, skróconych kursach kształcenia nauczycieli niewykwalifikowanych w oparciu o poziom naukowy małej matury, kursy dla wykładowców nauczycielskich specjalności: 1) pedagogiczno-psychologicznej, 2) metodycznej, 3) humanistycznej.

Poprzez Stanisława Trojanowskiego mieliśmy możliwość rozpoczęcia przygotowania dwóch rozpraw doktorskich: jedna z zakresu pedagogiki, druga z historii szkolnictwa. Problemami pedagogiki parzył się absolwent Wydziału Pedagogicznego, a historii szkolnictwa — absolwent Wydziału Pedagogicznego i Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej; doktorant pedagogiki pracował w Sobocie, a historii szkolnictwa w Łowiczu (Wł. Rogala).

Podczas kilkugodzinnego spotkania w pracowni biblioteki przy ulicy Senatorskiej doc. dr A. Jakiel wprowadził mnie w problematykę związaną z kształceniem nauczycieli. Równocześnie zaakceptował nasze propozycje programowe nauczania na kursach pedagogicznych o charakterze skróconym dla nauczycieli niewykwalifikowanych, jako swego rodzaju eksperyment w warunkach wiejsko-miejskich z zastrzeżeniem, że szkolenie to będzie miało miejsce w szkole III stopnia. Na prowadzenie wymienionych kursów zostały wybrane dwie szkoły: w Zdunach, której kierownikiem był mgr Józef Łapczyński i Głownie — kierownik szkoły posiadający ukończony Wydział Pedagogiczny WWP (nazwiska nie pamiętam). Zapoznani z podstawowymi założeniami kursu kierownicy dokonali doboru (spośród członków Rady Pedagogicznej szkoły) opiekunów nad poszczególnymi kandydatami do zawodu nauczycielskiego. Grupy kandydackie liczyły od 5 do 6 osób. Obowiązkiem opiekunów było zapoznanie przyszłych nauczycieli z materiałem nauczania danego przedmiotu, metodyką i dydaktyką nauczania, problemami wychowawczo-poznawczymi zawartymi w programie nauczania przedmiotu. Kierownik szkoły prowadził zajęcia związane z wybranymi elementami pedagogiki, dydaktyki, psychologii ogólnej i wychowawczej dzieci i młodzieży.

Podczas odbywającego się kursu, który miał charakter zajęć praktycznych prowadzonych pod kierunkiem nauczyciela, kandydaci mieli zdobyć minimum wiedzy pedagogicznej potrzebnej do pełnienia roli wychowawcy i pedagoga jako nauczyciela niewykwalifikowanego. Ponieważ pobyt osób obcych na terenie szkoły przez dłuższy czas mógł wzbudzać

podejrzenia, inspektor Kwiatkowski zdołał przekonać Kipperta o potrzebie przeszkolenia kilku osób (przeważnie dziewcząt) w szkole stopnia III na wsi lub osadzie w charakterze higienistek lub pielęgniarek, wykorzystując pomoc miejscowego ośrodka zdrowia. Opieka pedagogiczna nad grupami przygotowującymi się do zawodu nauczycielskiego spoczywała w ręku Kwiatkowskiego.

Kursy stopnia wyższego, na poziomie pedagogium, prowadzone były w Łowiczu i Głownie. Na tych kursach wykładowcami byli młodszy pracownicy naukowcy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie i Instytutu Pedagogicznego TON. Doboru wykładowców dokonywał doc. dr Albin Jakiel. On też prowadził rozliczenia finansowe za przeprowadzone zajęcia i koszty podróży. Sluchaczami tych kursów byli wykwalifikowani nauczyciele mający ukończone studia średnie lub wyższe (WKN lub Pedagogium) o długim stażu pracy zawodowej. Zespoły te nie były liczne; np. zespół łowicki liczył 6 osób. Zajęcia odbywały się w lokalach nie budzących żadnych podejrzeń. W Łowiczu odbywały się w lokalu Komitetu Powiatowego RGO i szkole przysposobienia rolniczego w pobliżu ulicy Zduńskiej (ul. Browarna).

Praca społeczna w RGO dawała mi okazję do częstych wyjazdów na teren Wraszawy, Łowicz bowiem należał do dystryktu warszawskiego. Biorąc to pod uwagę, a w szczególności moją działalność konspiracyjną, musiałem być przygotowany na różne okoliczności. Dlatego możliwość ewentualnej ucieczki na teren Warszawy była brana pod uwagę tak z mej strony, jak i moich przełożonych w zakresie tajnej oświaty. Dużą pomoc okazali mi koledzy z okresu studiów na wyższej uczelni warszawskiej. Dzięki nim (szczególnie Antoniego Konewki) otrzymałem zgodę na oficjalne zamieszkanie w Warszawie przy ulicy Słupeckiej 3 (mieszkanie Zygmunta Kellera, który przebywał w Anglii). Nazywałem się Marek Szamryk, urodzony w Lublinie w 1900 r. Starszemu o 7 lat towarzyszyć musiała zmiana wyglądu zewnętrznego; Zapuściłem wąsy i wyrzuciłem część garderoby (krawat). Przez to (jak stwierdzali wszyscy znajomi) nie byłem podobny do wyglądu z 1939 roku.

Podczas pobytów w Warszawie nawiązałem łączność z osobami zajmującymi się problematyką oświaty i kultury wśród dorosłych. Osoby te znały mnie z okresu studiów na Wolnej Wszechnicy Polskiej (Studium Pracy Społeczno-Oświatowej) w latach akademickich 1937/38 i 1938/39.

W czasie jednych z moich odwiedzin u prof. H. Radlińskiej zachęcała mnie ona do podjęcia działalności oświatowo-kulturalnej z młodzieżą wiejską. Podczas tego pobytu wręczyła mi (do przeczytania) maszynopisy artykułów, które przygotowywała dla instytucji kulturalno-oświatowych podziemia, a które byłyby mi pomocą w organizowaniu pracy oświatowej w terenie. Prócz tego pewien wycinek naszej rozmowy poświęciła sprawom upowszechniania oświaty wśród dorosłych.

H. Radlińska uważała, że w naszej sytuacji narodowej należy położyć duży nacisk na czytelnictwo, by w ten sposób chronić dorastające pokolenie Polaków od złych wpływów przekazywanych za pomocą słowa drukowanego przez wydawnictwa pozostające na usługach okupanta.

Innym elementem, który zdecydował o mojej przyszłej pracy wśród młodzieży dorosłej, pozostającej pod wpływem ZMW „Wici”, był okaza-

ny mi przez A. Jakiela maszynopis pracy prof. Józefa Chałasińskiego, poświęcony genealogii inteligencji polskiej.

Jakielowi zawdzięczałem też uczestnictwo, w roli słuchacza, w jednym ze spotkań działaczy oświatowych z autorem maszynopisu. Odbyło się ono w siedzibie biblioteki w Galerii Luksemburga. Dyskutowano nad stosunkiem inteligencji do mas ludowych, a tezy prof. Chałasińskiego rozpałyły polemikę do „białości”.

Gdy później zapytałem Jakiela, co sądzi o całości posiadanego maszynopisu, odpowiedział: „To nie nóż, lecz żyłetka, której nie można używać, bo czy człowiek chce, czy nie będzie pokaleczony”.

Kiedys łączniczka Jakiela — Wandzia Świdarska, absolwentka tajnego technikum krawieckiego, udostępniła mi maszynopis pracy prof. Władysławy Hoszowskiej. Były to rozważania i program nauki spółdzielczości w przyszłych technikach. Po zapoznaniu się z głównymi założeniami tego dokumentu postanowiłem, by projekt ten w Łowiczu przedyskutować z moim przyjacielem Piotrem Rybickim, nauczycielem przedmiotów ogólnokształcących i spółdzielczości w szkole rolniczej męskiej na Blichu. Postanowiliśmy zagadnienie to rozważyć z dyrektorem szkoły przysposobienia handlowego w Łowiczu; chodziło o rozeznanie możliwości podjęcia tematyki spółdzielczej w jego szkole. Następnie omówiliśmy z prezesem spółdzielni spożywców w Łowiczu Sosnowskim sposoby odbywania praktyk przez młodzież przerabiającą w szkole handlowej problematykę spółdzielczą. Po uzyskaniu zgody zarządu spółdzielni, Rybicki objął nadzór nad szkoleniem spółdzielczym młodzieży pochodzącej ze środowiska wiejskiego. Zależało nam bardzo, aby młodzież wiejska i ta, której przyszłe losy będą związane bezpośrednio czy też pośrednio ze wsią należycie rozumiała i doceniała dążność wsi do tworzenia wysokich form współzycia gospodarczo-społeczno-kulturalnego.

W słuchaczach pragnęliśmy wyrobić przekonanie, że tylko dobrze rozumiana idea spółdzielcza otworzy drogę do rozwoju gospodarczego i społecznego wsi polskiej.

Realizacja przyjętego programu spółdzielczego napotykała na poważne trudności z dwóch zasadniczych powodów: a) braku odpowiednich podręczników do nauczania, b) kadra nauczająca musiała poświęcać zbyt dużo czasu na przygotowanie lekcji. Występujące luki teoretyczne staraliśmy się wypełniać działalnością praktyczną. Do tego celu wykorzystywany był Bank Spółdzielczy w Łowiczu, spółdzielnia mleczarska na Blichu, spółdzielnia spożywców Społem, nauczycielska spółdzielnia księgarska oraz wielobranżowa spółdzielnia rolniczo-handlowa „Rolnik” w Łowiczu. Wymienione placówki były doskonałym warsztatem szkolenia praktycznego, podczas którego specjaliści każdej branży mogli udzielać potrzebną pomoc nie tylko praktycznej lecz i teoretycznej.

Zagadnienia spółdzielczości jako formy rozwoju życia gospodarczego, społecznego, oświatowego i kulturalnego wsi były także częścią programu oddziaływania na starsze społeczeństwo, które ponosiło odpowiedzialność za życie społeczno-kulturalne wsi polskiej. Problematyka spółdzielcza stanowiła zasadniczą część rozważań na tajnych kursach szkolenia samorządowego dla przyszłych działaczy społecznych nie tylko wśród chłopów, członków organizacji społecznych wsi, lecz uczestniczących w działalności samorządu terytorialnego (radach gminnych), kółkach

rolniczych, kołach gospodyń wiejskich, kołach Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i innych.

Problematyka samorządowa dotyczyła szerokiego wachlarza zagadnień związanych z działalnością sołectwa, gminy, miasta, samorządu powiatowego i wojewódzkiego.

Do końca maja 1943 r. pracowałem w Łowiczu i prowadziłem konspiracyjną działalność nie tylko na terenie miasta, lecz i powiatu. Ze względów konspiracyjnych istniał między członkami zespołu łowickiego układ, który polegał na tym, że w wypadku aresztowania kogoś z naszej grupy, pozostali zobowiązani byli na pewien okres opuścić teren. W maju 1943 r. aresztowano Władysława Tataja, który prowadził własny warsztat stolarski w nieczynnej fabryce garnków przy ul. Kolejowej. Był on też członkiem zarządu spółdzielni spożywców Społem. W warsztacie Tataja znajdował się punkt rozdzielczy podziemnej prasy ludowej na Łowicz i okolice.

Aresztowanie Tataja wzbudziło wśród nas bardzo duży niepokój. Spotkania zawieszono. Tataj został poddany sztrasznym torturom w łowickim Gestapo. Po kilkunastu dniach został przewieziony (wraz z innymi aresztowanymi — jak się później okazało — żołnierzami AK) do obozu koncentracyjnego. Niemniej nasza ostrożność była uzasadniona, zwłaszcza moja. Opuszczając Łowicz nie narażałem nikogo, bowiem żona i dwie córki wyjechały z Łowicza latem 1942 r. bez wymeldowania się, przy równoczesnym niemeldowaniu się w nowym miejscu pobytu, to jest w Zwoleniu. Groziła mi tylko likwidacja mieszkania, z którego wszystko, co wartościowsze zostało wyniesione i zabezpieczone.

Konieczność czasowego opuszczenia Łowicza została zaakceptowana przez mego bezpośredniego przełożonego — A. Jakiela i Cz. Wycecha. Zatrzymałem się w Warszawie. Po kilku dniach bezczynności zostałem skontaktowany z działaczem KC PPR i szefem GL — „Sękiem”. Towarzysz „Sęk” przypominał sobie nasze spotkania z lat 1938 i 1939 na zebraniach młodzieżowych OM TUR (Józef Małecki — „Sęk” pracował wówczas na budowie domów spółdzielczego osiedla mieszkaniowego — Żoliborz, nazywanego przez warszawiaków — „Szklane Domy”). Po odbytej rozmowie zdecydowałem się na wyjazd w strony rodzinne, bo tam (jak twierdził „Sęk”-Małecki) jest moje miejsce. W kilka dni później zgłosiłem się u A. Jakiela w Galerii Luksemburga. Jak zawsze, przyjął mnie bardzo serdecznie i słuchał z uwagą moich wypowiedzi odnośnie do zamiaru wyjazdu z Warszawy. Po dłuższym namyśle uznał, że wyjazd ten będzie traktowany jako nowe tereny działania na odcinku tajnego nauczania. Zobowiązany zostałem, że będę opiekował się i udzielał pomocy tajnym kompletom w zakresie szkoły średniej oraz zespołom młodzieżowym szkół powszechnych, na których przerabiano literaturę polską, historię, geografii i wiadomości życia współczesnego. „Sęk” natomiast zobowiązał mnie do włączenia się w nurt życia gwardzistów i pepeerowców, ludowców z szeregów „Rocha” i socjalistów RPPS.

WŁADYSŁAW ROGALA